



# Reset między Brukselą a Ukrainą?

Marcin Wojciechowski

---

**Odpadł argument podnoszony w poprzednich latach, że wspierając Kijów, narażamy się na pogorszenie relacji z Moskwą. Sam Wiktor Janukowycz jest w pewnym sensie skazany na współpracę z Brukselą, bo musi walczyć z kryzysem gospodarczym. Paradoksalnie, Janukowycz może zbliżyć Kijów do Brukseli w większym stopniu, niż zrobili to pomarańczowi. Może, ale nie musi.**

---

Z pierwszą wizytą zagraniczną prezydent Ukrainy Wiktor Janukowycz udał się do Brukseli, choć większość obserwatorów była przekonana, że wybierze Moskwę. Także rosyjscy politycy wydawali się zaskoczeni. Kilka dni przed inauguracją Janukowycza rosyjski prezydent Dmitrij Miedwiediew przekonywał go, by jednak najpierw odwiedził Moskwę. Janukowycz odmówił, za co podobno spotkała go kara – Miedwiediew nie zaszczylił swoją obecnością jego inauguracji. Piszę „podobno”, bo taką wersję rozprzestrzeniła wśród obserwatorów z Zachodu otoczenie Janukowycza. „Nacisk był ogromny, ale daliśmy radę” – usłyszałem od jednego z ukraińskich polityków. Czy tak było naprawdę, wcale nie jest jasne. Janukowycz, jadąc najpierw do Brukseli, mógł również chcieć poprawić swój wizerunek na Ukrainie – zmyć z siebie gębę polityka prorosyjskiego i pokazać, że jest co najmniej gotów grać na dwóch fortepianach: rosyjskim i europejskim.

## Życzliwy dla Rosji, dobry dla Europy

Wyjazd ukraińskiego prezydenta do Brukseli 1 marca został zauważony i spotkał się z aprobatą Unii Europejskiej. Kilka dni przed tą wizytą byłem w instytucjach europejskich i zauważyłem, że ich pracownicy potraktowali przyjazd Janukowycza tuż po zaprzysiężeniu i przed wizytą w Moskwie jako miłą niespodziankę i komplement.

Wizyta była udana. Obie strony prześcigały się w uśmiechach, uprzejmościach i zapewnieniach o gotowości do pogłębiania współpracy, ale jak zwykle nie wiadomo, w jakim

stopniu dobry klimat przełoży się na konkrety. Instytucje europejskie – różne w różnym stopniu – przyjęły chyba jednak do wiadomości, że jakąś ofertę dla Ukrainy trzeba sformułować. Zauważono, że jest ona liderem demokracji wśród byłych republik radzieckich, co potwierdziły ostatnie wybory prezydenckie. Nie były idealne, ale w kontekście całego regionu wypadły znakomicie. To spory kapitał w rękach nowej ekipy rządzącej Ukrainą.

Janukowycz jest dobrym partnerem dla Europy ze względu na swoją życzliwość wobec Rosji. Odpada argument podnoszony w poprzednich latach przez część krajów europejskich, że wspierając Kijów, narażamy się na pogorszenie relacji z Moskwą. Unia Europejska zrozumiała też, że zbytnia zachowawczość wobec Kijowa po pomarańczowej rewolucji była błędem. Nie jestem pewien, czy – jak twierdzi część ukraińskich komentatorów, na przykład Mykoła Riabczuk – większe zaangażowanie Europy nad Dnieprem w poprzednich latach uchroniłoby ukraińską klasę polityczną przed gorszącą wojną na górze, ale Zachód miałby na pewno większy wpływ na rozwój wydarzeń. W obliczu braku wcześniejszego zaangażowania mógł być tylko obserwatorem i apelować o rozsądek, ale nie miał realnych narzędzi nacisku. Teraz Unia najwyraźniej chce uniknąć poprzednich błędów.

W Brukseli mówi się, że choć perspektywa członkostwa w Unii Europejskiej dla Ukrainy wciąż jest mglista i jeszcze długo nikt nie zgodzi się jej sformułować otwarcie, to jednak obu stronom potrzebne jest wzajemne zbliżanie się, które z czasem – w przypadku sukcesów i obustronnego zadowolenia – może przekształcić się w coś więcej. Trafnie ujął to podczas jednej z dyskusji o Ukrainie były europarlamentarzysta Janusz Onyszkiwicz: „Na razie nie jest jasne, czy Ukraina integruje się tylko w stronę Unii, czy wprost do Unii (jako jej przyszły członek), ale proces integracji trwa. Czas pokaże, co z niego wyniknie”.

Niewykluczone, że w czasie rządów Janukowycza – być może trwających dwie kadencje, czyli dziesięć lat – sytuacja się wykrystalizuje. Na razie jedyną instytucją, która wysłała do Kijowa wyraźne zachęty, jest Parlament Europejski. W ostatniej rezolucji Parlamentu o Ukrainie przyjęto kilka zapisów wcześniej nieużywanych. Po pierwsze, uznano, że zgodnie z traktatami konstytuującymi Unię Europejską, Ukraina ma prawo zgłosić wniosek o członkostwo. Po drugie, przyznano, że Ukraina jest krajem europejskim, dzielącym historię i wartości z Unią Europejską. Po trzecie, podkreślono wolę pogłębiania współpracy, która może przekształcić się w głębszą integrację.

Oczywiście polityczną decyzję w sprawie stopnia współpracy z Ukrainą będą podejmowały przede wszystkim państwa członkowskie Unii Europejskiej oraz takie instytucje, jak Komisja Europejska i Rada Europejska, ale głos Parlamentu Europejskiego ma pewne znaczenie w przełamywaniu tabu i wskazywaniu kierunku. Myśl, że Ukraina – podobnie zresztą jak Mołdawia – staje się kandydatem na kandydata do Unii Europejskiej, zaczyna powoli funkcjonować w Brukseli, choć na wczesnym etapie. Słyszałem głosy wpływowych europarlamentarzystów z Europy Zachodniej (w tym także z Niemiec czy

Francji), że „coś w obecnej dekadzie trzeba zrobić z Ukrainą”, „nie można dłużej udawać, że takiego tematu nie ma”, „jeśli chodzi o Ukrainę, najbliższa dekada będzie kluczowa i muszą zostać podjęte jakieś decyzje”.

Oczywiście dużo zależy od samej Ukrainy. Być może w odróżnieniu od poprzedników, nowa ekipa w Kijowie zrozumie, że do Unii trzeba się raczej wdrzeć, przekonując partnerów reformami i postępowaniem w modernizacji, niż czekać, aż ktoś otworzy ramiona w zamian za udaną rewolucję demokratyczną.

## Kilka niewiadomych

Prezydent Janukowycz jest w pewnym sensie skazany na współpracę z Brukselą, bo musi walczyć z kryzysem gospodarczym. Potrzebne mu są nie tylko kredyty, ale także inwestycje. Pogrążona w kryzysie Rosja nie będzie tak szczodra jak w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Marzenia o taniej ropie czy gazie i innych formach dotowania ukraińskiej gospodarki to raczej mrzonki. Skoro Rosja wycofuje się z takich

**Unia Europejska zrozumiała, że zbytnia zachowawczość wobec Ukrainy była błędem, choć na razie jedyną instytucją, która wysłała zachęty wobec Kijowa, jest Parlament Europejski.**

praktyk na Białorusi i coraz częściej żąda za pomoc rynkowej zapłaty, choćby w postaci udziałów w przedsiębiorstwach, to tak samo będzie postępować na Ukrainie. Nie sądzę, by ukraińska klasa polityczna – niezależnie od sympatii i języka, jakiego na co dzień używa – była skłonna do daleko idących ustępstw wobec Moskwy.

Jest jednak kilka czynników ryzyka, które mogą utrudnić współpracę Ukrainy z Unią Europejską. Po pierwsze, wciąż nie znamy programu gospodarczego rządu Mykoły Azarowa. On sam uchodzi raczej za gospodarczego konserwatystę w rodzaju byłego premiera z końcówki PRL Zbigniewa Messnera. Azarowa pociąga dotowanie wielkich przedsiębiorstw, odbudowa przemy-

ślu, wielkie kontrakty międzyrządowe. To nie jest formuła współpracy, która może zainteresować Unię Europejską, tym bardziej że gospodarczy konserwatyzm w warunkach postsowieckich będzie oznaczał zamknięcie kraju przed kapitałem z zagranicy. Oczywiście Ukraina nie wszystko może zrobić, bo w przeciwieństwie do Rosji należy do WTO, ale scenariusz gospodarczego izolacjonizmu, trwającego przynajmniej przez jakiś czas, wydaje się być realny. Podoba się to sporej części ukraińskich biznesmenów, uważających, że w przypadku większego otwarcia zostaną oni natychmiast wyparci przez silniejszy i sprawniejszy kapitał zachodni. W tym sensie nad Dnieprem możliwy jest wkrótce wybuch nastrojów eurosceptycznych pod hasłem „obrony narodowego kapitału”, które tak dobrze znamy z Polski w końcówce negocjacji akcesyjnych.

Z drugiej strony, nad Dnieprem siły najbardziej proeuropejskie są raczej sceptycznie nastawione wobec Janukowycza i jego ekipy. Być może nowy prezydent pójdzie

drogą zbliżenia z Europą, by zaskarbić sobie poparcie dotychczasowych sceptyków. Byłoby to pozytywne powtórzenie modelu zachowania SLD w Polsce. Ale równie dobrze Janukowycz może szybko obrazić się na Europę, zwłaszcza jeśli eurointegracja nie przyniesie mu w perspektywie krótkoterminowej sukcesów, które mógłby sprzedać na rynku wewnętrznym jako swoją zasługę.

## Cudów nie będzie

W praktyce w najbliższych latach w stosunkach Ukrainy z Unią Europejską będzie można wykorzystać cztery główne instrumenty: Partnerstwo Wschodnie, umowę o pogłębionej strefie wolnego handlu i umowę o członkostwie stowarzyszeniowym (być może uda się ją zawrzeć w tym roku), deklarację o dążeniu do zniesienia wiz dla obywateli Ukrainy przy podróżach do Unii, zawartą rok temu umowę o unijnej pomocy dla Ukrainy w modernizacji sieci gazowej.

To dobre narzędzia współpracy, mogące przynieść korzyści obu stronom. Jeśli uda się je z sukcesem wcielić w życie, w perspektywie piętnastu-dwudziestu lat mogą doprowadzić Ukrainę do sytuacji, w której stałaby się ona realną kandydatką do Unii Europejskiej. Ale trzeba się z góry uzbroić w cierpliwość. Europejska perspektywa Ukrainy będzie trwać raczej dwadzieścia pięć, trzydzieści lat. I to nie dlatego, że Europa jest sceptyczna wobec Ukrainy, ale dlatego, że jest to wielki, pięćdziesięciomilionowy kraj, w którym reformy wprowadza się trudniej niż choćby w małych państwach bałkańskich, które w dodatku nigdy nie były częścią ZSRR.

Wiktor Janukowycz i jego doradcy zapewne zdają sobie sprawę, że choćby nie wiem jak się sprężyli, to nie oni wprowadzą Ukrainę do Unii Europejskiej. Zrobią to ich następcy, a być może nawet następcy następców. Dlatego nie należy oczekiwać cudów czy mieć nadmiernych złudzeń. Dziś Ukraina jest kandydatem na kandydata do Unii Europejskiej i ten status utrzyma najpewniej do roku 2020.

Janukowycz może jednak zrobić dużo, by proces integracji europejskiej na Ukrainie stał się nieodwracalny i przyniósł pierwsze wymierne owoce. Nowy prezydent może także zwiększyć wiarygodność Kijowa w oczach Brukseli i świata. Jeśli tak się stanie, to w perspektywie kilku lat widoczna w Europie *Ukrainian fatigue* może się przekształcić w *Ukrainian interest*. Powtórzę: może, ale nie musi. Pierwsze sygnały są w każdym razie obiecujące. 🏰

**Janukowycz zapewne zdaje sobie sprawę, że choćby nie wiem jak się sprężył, to nie on wprowadzi Ukrainę do Unii Europejskiej.**